

Protokół

Załącznik IV

Trzebionka, dnia 28 czerwca 1945 r. Sędzia / Okręgowy śledczy Jan Sehn
członek Głównej Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce,
na wniosek, w obecności i przy współudziale wiceprokuratora dra.
Wincentego Jarosińskiego, na zasadzie art. 254 w związku z art. 107,
115 Kodeksu Postępowania Karnego, przesłuchał w charakterze świadka
Michała Stefańskiego. Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej
za fałszywe zeznanie. - - - - -

Świadek Michał Stefański zeznał co następuje: - - - - -

Nazywam się Michał Stefański, ur. 22.9.1895r
w Księżnicy pow. Bochnia, syn Jana i Katarzy
ny z Malarzów, wyzn. Rzymsko - kat. Mechanik,
żonaty, przynależność państwowa i narodowość
polska, zam. w [REDACTED] pow. Chrzanów.

W Trzebionce mieszkam od roku 1929. Mieszkam pod numerem 52. Niedaleko
od mego domu, po przeciwnej stronie drogi, znajdowało się do roku 1942
pastwisko. W roku 1942 daty bliżej nie pamiętam, władze okupacyjne nie-
mieckie zarządziły budowanie na tym pastwisku, baraków. Już wówczas mó-
wiono, że w barakach tych mają być umieszczeni jeńcy wojenni różnych
narodowości. Budowano bloki do roku 1944. Bloków tych wybudowano ogółem
jedenastcie. Oprócz nich były jeszcze małe budynki gospodarcze, które
pozostały do dnia dzisiejszego. W roku 1944, wybudowano na terenie obo-
zu, krematorium, w którym spalano zmarłych czy zabitych żydów. Jakoś z
końcem 1944 r. zaczęły napływać do baraków grupy robotników z Belgii.
Byli to przeważnie fachowcy, ślusarze i kotlarze. Belgowie ci mieszkali
w barakach, a pracowali przy montowaniu zbiorników w rafinerii nafty
w Trzebini. Kompleks budynków nie był w tym czasie ogrodzony drutem.
Belgowie mieli względną swobodę, a w rozmowie ze mną niejednokrotnie
żalili się, że są głodni. W obozie nie byli pilnowani i mieli możliwość
kontaktowania się z ludnością cywilną. Praca ich była ciężką, a trwała
od 10 - 12 godzin. Z końcem listopada czy początkiem grudnia przywie-

ziano do obozu transporty jeńców wojennych angielskich. Pierwsze dwa transporty przyszły w roku 1943, a liczyły łącznie około 300 jeńców. Następne dwa przyszły w roku 1944. Łącznie wszystkich więźniów angielskich było w Trzebionce około 600. Z chwilą przywiezienia do obozu w Trzebionce więźniów angielskich, zmienił się charakter obozu. Kompleks budynków złożony z 6 bloków, ogrodzono drutem kolczastym. Ogrodzenie wysokie było na około 4 m, a druty założone bardzo gęsto. Ponieważ dom mój położony jest w odległości około 15 m. od ogrodzenia obozowego, przeto miałem możliwość dokładnego obserwowania co na terenie obozu się dzieje. Oprócz ogrodzenia obozu zbudowano w roku 1944, po czterech jego rogach, wieże z budkami strażniczymi. Strażnicy SS marni dnem i nocą strzegli, by któryś z jeńców nie usiłował uciec, albo też nie kontaktował się z ludnością cywilną. Ludności cywilnej grożono aresztowaniem za kontakty z jeńcami Anglikami. Z Anglikami ludność miejscowa mimo to kontaktowała się przy pracy, rozmawiano z nimi językiem niemieckim, którym wielu Anglików władało lub też polskim. Jeden z jeńców Anglików pochodził ze Lwowa, skąd jako mały chłopiec wyjechał do Ameryki, gdzie opanował język angielski. Oprócz tego, było jeszcze kilku jeńców angielskich żydów, którzy również znali język polski. Jeńcy angielscy zatrudnieni byli przy różnych pracach. Musieli wyładowywać wagony, cegły, przenosić wapno, piach cement, oraz pracowali w rafinerii ropy jako zwykli robotnicy. Zarówno w obozie jak i w czasie pracy byli oni silnie nadzorowani przez SS mannów. Wstawali o godz. 5-ej rano, a spać chodzili o godz. 21-szej. Praca ich trwała przeciętnie 8 godzin, od godz. 7-ej rano. W chwilach wolnych od pracy zajmowali się oni czyszczeniem i naprawianiem własnych ubrań i bielizny i praniem tychże. Zasadnicze SS -manni nie bili więźniów angielskich, ale zdarzały się wypadki, że w czasie pracy SS-mann uderzył jeńca, przeciw czemu zarówno on jak i jego koledzy gwałtownie demonstrowali. Pracując w fabryce miałem możliwość zetknięcia się z jeńcami angielskimi i rozmawiania z nimi. Z rozmowy z nimi wiem, że zasadnicze wyżywienie obozowe nie

było dobre. Na śniadanie i kolację otrzymywali kawę, a na obiad jakąś zupę i ziemniaki lub kaszę. Poza tym otrzymywali oni na dobę pewną ilość chleba/ile bliżej podać nie mogę/i czasami kawałeczek margaryny, marmolady i kiełbasy. Opowiadali oni, że jedzenia otrzymanego w obozie nie można skosztować, ponieważ cuchnie i jest bardzo łyche. Dlatego też niejednokrotnie wszyscy otrzymywane pożywienie wyrzucali. Żywili się oni tym co otrzymywali od swych rodzin, czy z Czerwonego Krzyża. Otrzymywali oni paczki z produktami suchymi, które częściowo zamieniali z ludnością cywilną na chleb, tłuszcz i nabiał. Sypiali na 3-kondygnacyjnych łózkach, każdy osobno. Trzy razy dziennie, rano w południe i wieczór, urządzano z nimi spale, w czasie których badano stan liczebny. W stosunku do ludności cywilnej odnosili się z wielką sympatią, którą okazywali na każdym kroku, czy to za pośrednictwem osób trzecich, czy też bezpośrednio gestami, uśmiechem i t.p. Niejednokrotnie zdarzało się, że przy zamianach artykułów spożywczych starali się ludności pomóc. Używając słowa "ludność cywilna" mam na myśli tylko Polaków. Bezpośrednio po przybyciu Anglików do obozu w Trzebionce, ludność starała się z nimi nawiązać kontakt. Ja, mieszkając w bezpośredniej bliskości obozu wychodziłem również na ulicę, chcąc zobaczyć jak Niemcy traktują Anglików. Pewnego dnia jeden z jeńców począł porozumiewać się ze mną na migi, a nawet rzucił mi paczkę czekolady. Z jeńcem tym niejednokrotnie rozmawiałem również na migi. Z początkiem stycznia 1944 r. jeńiec ten, począł dawać rękę jakieś znaki córce mej 21-letniej Marii. Z ruchów, które wykonywał rękami, zrozumiała moja córka, że on uświadamia się z nią na spotkanie w moim domu na godz. 5-tą wieczorem. Wprawdzie nie zdawaliśmy sobie sprawy, czy to jest możliwe i zastanawialiśmy się nad tym, jak on chce to uczynić, przy tak silnej kontroli ze strony SS, jednak w tym dniu czekaliśmy na niego. Rzeczywiście około godz. 17-ej przyszedł on sam do nas do domu. Przedstawił się w języku niemieckim mojej rodzinie, że mną rozmawiał po niemiecku, a z córką nie mógł się porozumieć, ponieważ ta językiem niemieckim w ogó-

le wówczas nie władała. Z rozmowy z nim dowiedziałem się, że nazywa się Todd-Wood Aleksander, że jest rzymskat, synem Roberta i Elżbiety Todd-Todd, że jest urodzony 13.11.1916 w Greenock, Scotland i że jest Anglikiem z urodzenia. Opowiedział mi, że przekupił SS manna, pełniącego służbę przy bramie obozowej, który pozwolił mu na przejście do nas do domu. SS mann ten był 20-tnim młodzieńcem i jakos dziwnie polubił Todda. Dzięki tej znajomości Todd mógł wtedy, kiedy SS mann ten pełnił służbę z obozu potajemnie wychodzić, w porach wieczorowych, kiedy było ciemno i odwiedzać nas. Przy wychodzeniu z obozu musiał Todd zachować wszelkie środki ostrożności. Na buty, by nie zostawić odcisków tychże na śniegu, musiał wdziewać skarpety. Poza tym stale eskortowany był przez owego SS-manna i bocznymi ścieżkami doprowadzany do nas do domu. Chodził do mnie prawie co drugi dzień aż do 23 stycznia 1944 r. Rozmawialiśmy na różne tematy. Opowiadał mi o stosunkach panujących w Anglii. Mówił o wojnie i o Niemcach, w stosunku do których zachowywał stanowisko wrogie. Z wielką sympatią odnosił się do Polaków, a wreszcie zaczął się żalić na brak wolności i oświadczył, że musi z obozu zbiec. Rzeczywiście w jakiś czas po tej rozmowie, a wówczas nie było w obozie owego przekupionego SS-manna, gdyż przebywał na urlopie, przybył Todd do nas. Uprzednio prosił mnie za pomocą przerzucenia przez druty listu, bym mu przygotował ubranie cywilne. Było to 23 stycznia 1944 r. Po przybyciu do nas wraz z drugim jeńcem Anglikiem, oświadczył mi, że zarówno on jak i jego towarzysz zbiegli z obozu i proszą o ubrania cywilne, które rzeczywiście daliśmy mu. Opisał nam w jaki sposób ucieczkę zorganizowano. Ponieważ naraz nie mogło zbiec dużo więźniów, przeto umówili się z innymi więźniami, by ci w ściśle określonym czasie odwrócili uwagę nadzorujących SS mannów od jednego odcinka drutów. Gdy ci rzeczywiście zajęli rozmowę SS-mannów, Todd i jego towarzysz przecięli obcęgami druty ogrodzenia i zbiegli. Obawiając się bardzo by zbiegów w moim mieszkaniu nie ujęto, ponieważ, groziła mnie i całej rodzinie, za przechowywanie zbiegów kara śmierci, poleciłem żonie swej, by pojechała z nimi do Krakowa. Po trzechdniowym pobycie w Krakowie obaj

oni wrócili z powrotem do Trzebińki. Przebywali, Todd u nas, a drugi zbieg u mojego sąsiada Struzika. Ponieważ za zbiegami zarządzono silne poszukiwania, a my przypuszczaliśmy, że i u nas będzie rewizja, przeto skierowaliśmy obu zbiegów do Fryderychowie, do naszego znajomego Stanisława Michalaka. Stamtąd Todd powrócił sam po tygodniowym pobycie do nas, a jak słyszałem towarzysz jego przyłączył się do jednej z grup partyzanckich. Fakt powrotu Todda tłumaczyliśmy sobie tym, że od pierwszej chwili okazywał on specjalną sympatię mej córce a nawet później oświadczył gotowość ożenienia się z nią. Todda przechowywaliśmy u siebie do 1 czerwca 1945 r. bowiem w tym czasie jako wojskowy angielski musiał wracać i zgłosić się do objęcia służby. Wcześniej chciał zawrzeć z moją córką związek małżeński, ale władze kościelne odmówiły udzielenia ślubu, z powodu tego, że był obcokrajowcem. Ukrywanie Todda udawało nam się dlatego, jak osobiście przypuszczam, że Niemcy nie przypuszczali nawet, by ktos mieszkając tak blisko obozu, bo w odległości kilkunastu metrów od bramy obozu i wiedząc o grożącej mu karze za ukrywanie zbiega mógł w ogóle podjąć się przechowywania go u siebie. Pomocą w tym był także ów przekupiony SS.mann, który na wypadek zarządzenia jakichś poszukiwań czy grożącego nam niebezpieczeństwa, zawiadamiał nas o tym. W każdym razie w czasie pobytu Todda w domu zachowywaliśmy wszelkie środki ostrożności, zamykaliśmy szczelnie drzwi i okna, a Toddowi nakazywaliśmy na wypadek, gdyby ktoś do domu wchodził kryć się w piwnicy. Sam Todd nie zważał na grożące mu niebezpieczeństwo i w towarzystwie mej córki, niejednokrotnie odbywał spacer po polu i mieście. Ja i moja rodzina byliśmy szczególnie narażeni, ponieważ jeńcy Angliści wiedzieli, że Todda ukrywamy i gdy któryś z nich później uciekł, co zdarzyło się kilkakrotnie, przechodził zawsze przez mój dom i korzystał z pomocy mojej i mojej rodziny. Specjalnych szykan wobec jeńców angielskich w obozie w Trzebińce nie stosowano, przynajmniej tak opowiadali mi ci Angliści, jeńcy, z którymi zetknąłem się. Z końcem lipca względnie początkiem sierpnia 1944 r. Anglików z obozu w Trze-

bionce wywieziono do innego obozu. W tym czasie poczęto obóz grodzić drutami o wysokim napięciu, a następnie w miejsce Anglików przywieziono do obozu żydów z Oświęcimia. Żydów przywieziono kilkoma transportami, a ogółem było ich około 900. Sam obserwowałem jak traktowano żydów w obrębie obozu, jak też i na pracy. Prace wykonywali różne, pracowali przy rozbudowie fabryk, wyładowywaniu towarów i wewnątrz obozu. Prace musieli wykonywać na tempo, pracowali od świtu do późna w nocy, a pożywienie otrzymywali bardzo słabe. Stale i wszyscy spotykani przeze mnie, żalili się, że są głodni. Ubierali się tylko w cienkie drellichowe pasiaki. Na własne oczy widziałem, jak SS-manni i więźniowie kapo, którzy dozorowali pracy, niemiłosiernie szcicali się nad więźniami żydami. Kapo byli Niemcy. Widziałem, jak ci nie zważając w jakie miejsca biją, bili żydów kijami, rękami i kopali, na skutek czego więźniowie ci odnosili rany, a niejednokrotnie umierali. Szykany te stosowali SS-manni zupełnie bez powodu, lub też za najdrobniejsze przewinienia. Zdało mi się, że w październiku 1944 r. wybudowano w Trzebieńce krematorium, w którym spalano trupy zmarłych, czy zabitych żydów. Przed uruchomieniem krematorium trupy zmarłych wywożono do obozu w Oświęcimiu i tam spalano. Jak wyglądało wewnątrz krematorium, tego opisać nie potrafię, jak również nie potrafię określić jak spalano trupy. Widziałem tylko, że trupa przyniesionego do krematorium przed krematorium wkładano na jakieś blaszane "jakby koryto" i wsuwano do pieca. Wiem, że przed ustąpieniem z Trzebieńki, Niemcy usiłowali cały obóz wysadzić w powietrze, a ze z niewiadomych mi powodów, planu swego nie urzeczywistnili, wysadzili jedynie krematorium. - - - - -
Na tym protokół niniejszy zakończono i jako zgodny z treścią zeznań świadka Michała Stefańskiego, po odczytaniu podpisano. - - - - -

Prokurator:

/-/Wincenty Jarosiński

Świadek:

Michał Stefański

Sędzia:

/-/Jan Sehn

Protokołowała:

/-/Szymańska Krystyna

Z oryginałem zgodny:

Jan Sehn

